

SOPHIE GONZALES



ONLY

PRAWIE  
W TOTALNEJ  
ROZSYPCE



MOSTLY



DEVASTATED



Young

SOPHIE GONZALES

**ONLY** **PRAWIE  
W TOTALNEJ  
ROZSYPCE**  
**MOSTLY**  
**DEVASTATED**

PRZEŁOŻYŁA  
Monika Wiśniewska

*Young*

TYTUŁ ORYGINAŁU:  
*Only Mostly Devastated*

Redaktorka prowadząca: Marta Budnik  
Wydawczyni: Agata Garbowska-Karolczuk  
Redakcja: Anna Płaskoń-Sokołowska  
Korekta: Małgorzata Lach  
Opracowanie graficzne okładki: Łukasz Werpachowski  
Projekt oryginalny: Anna Gorovoy  
DTP: Maciej Grycz

Only Mostly Devastated  
Text Copyright © 2020 by Sophie Gonzales  
Published by arrangement with St. Martin's Publishing Group.  
All rights reserved.

Copyright © 2022 for the Polish edition by Young  
an imprint of Wydawnictwo Kobiectwo sp. z o.o.

Copyright © for the Polish translation by Monika Wiśniewska, 2022

Wszelkie prawa do polskiego przekładu i publikacji zastrzeżone. Powielanie i rozpowszechnianie z wykorzystaniem jakiegokolwiek techniki całości bądź fragmentów niniejszego dzieła bez uprzedniego uzyskania pisemnej zgody posiadacza tych praw jest zabronione.

Wydanie I  
Białystok 2022  
ISBN 978-83-8321-047-6

Grupa Wydawnictwo Kobiectwo | [www.WydawnictwoKobiectwo.pl](http://www.WydawnictwoKobiectwo.pl)





Późnym popołudniem w ostatnią niedzielę sierpnia dotarło do mnie, że Disney kłamie w kwestii bajek z zakończeniem w stylu „żyli długo i szczęśliwie”.

Tak się bowiem składa, że moje zakończenie trwało od czterech dni, a książkę zaginął.

Przepadł. Znikł.

„W życiu cię nie zapomnę”, tak mi powiedział.

„Chyba jeszcze nigdy nie byłem taki szczęśliwy”, tak mi powiedział.

„Obiecay, że znajdziemy sposób, żeby znowu się spotkać”, tak mi powiedział.

Co więc robiłem tutaj – przy kuchennym blacie – waląc głową o metaforyczną ścianę oraz rozważając wszystkie za i przeciw dotyczące wysłania do niego kolejnej wiadomości?

Owszem, jeśli ją wyślę, będzie to trzeci esemes z rzędu. Tak, to był już prawie stalking. Ale potrafiłem to

wytłumaczyć. Pierwszym zignorowanym przez niego esemesem była odpowiedź na jego wiadomość z sobotniego wieczoru. Życzył mi dobrej nocy i ja jemu także. Koniec rozmowy. Nie wymagało to od niego odpowiedzi. Więc w sumie nie powinienem tego nawet liczyć.

Z kolei druga moja wiadomość nie wymagała odpowiedzi wprost.

**Niedziela, 11:59**

Totalny fail podczas  
zakradania się do domu.  
Mama mnie zabiła.  
#wartobyło. Nie osądzaj  
mnie za ten hasztag.  
Jestem zbyt fajny, aby stosować  
się do twoich przyziemnych  
społecznych oczekiwań.

**Odczytano: niedziela, 14:13**

No bo przecież mógł na nią zerknąć w drodze do domu, uśmiechnąć się i w ogóle nie zdawać sobie sprawy z tego, że ma coś odpisać, prawda? Nie umieściłem w niej pytania, więc to możliwe. A może zobaczył esemesa, zaczął odpisywać i coś go rozproszyło?

Na przykład pożar domu. Albo porwanie przez kosmitów.

Na cztery dni.

Serio, jeśli się nad tym zastanowić, musiałem znowu do niego napisać. Ale tym razem z pytaniem. A jeśli to odczyta i nie odpisze, wtedy będę miał pewność, że mnie ignoruje.

Okej. Mogłem tak zrobić. To przecież nic takiego. Chłopak piszący do drugiego chłopaka. Chłopaka, który poznał wszystkie moje największe sekrety, sporą część siedmiu tygodni spędził na obściskiwaniu się ze mną, no i... Widział. Mnie. Nagiego™.

Chłopaka, któremu uwierzyłem, że naprawdę, ale to naprawdę mnie lubi.

Chłopaka, którego lepiej, żeby porwali ci cholerni kosmici.

Dlatego może moje kurczowe trzymanie się tej znajomości było usprawiedliwione. O ile oczywiście nie będzie po mnie tego widać.

Proste. Okej. Dawaj.

„Hej, Will! No więc...”

Nie. Skasować. Wygląda na zbyt zaplanowane.

„Stary, w życiu nie zgadniesz, co mi się...”

Ale właściwie co? Nie miałem jak dokończyć tego zdania.

„Zakładam, że porwali cię kosmici, ale gdyby jednak się okazało, że nie...”

– Ollie. Masz chwilę?

Podskoczyłem tak gwałtownie, że o mało niechcący nie wcisnąłem „wyślij”. A bądźmy szczerzy, gdybym to zrobił, równie dobrze mógłbym się rzucić do jeziora. Starąłem się nie wyglądać na zbyt podenerwowanego, kiedy mama usiadła obok mnie na drewnianym stołku. Na wszelki wypadek wykasowałem jednak niedokończoną wiadomość.

– Eee, jasne. Co tam?

Oho. Miała tę minę.

Moja pierwsza myśl była taka, że to się stało. Ciocia Linda umarła. Wstrzymałem oddech. Dosłownie. Tak jakbym oddychaniem miał potwierdzić, że to prawda i nasza rodzina spadła z tego niebezpiecznego miejsca na krawędzi klifu zwanego nowotworem.

Przecież właśnie dlatego przybyliśmy do Karoliny Północnej, kiedy cioci Lindzie się pogorszyło i potrzebowała jakiejś odskoczni, żeby trochę odpocząć, spotkać się z rodziną i choć raz miło spędzić czas. Oczywiście moja rodzina miała ochotę się z nią zobaczyć, dlatego spotkaliśmy się wszyscy tutaj, nad jeziorem, w najdalej położonym miejscu, w jakie mogła się bezpiecznie udać na wakacje. To była najdalsza podróż z Kalifornii, jaką odbyłem od lat, dlatego chętnie na nią przystałem. Przydzielono mi rolę nieoficjalnej, darmowej, nienarzekającej – ale tylko dlatego, że są tak cholernie urocze – niańki dzieci cioci Lindy i wujka Roya i wynajęliśmy sąsiadujące ze sobą domki. Fajnie było. Nawet bardzo. Rzekłbym, że to najlepsze lato w moim życiu.

Ale teraz zbliżało się do końca, a przecież nie mogło zakończyć się w taki sposób. Po prostu nie mogło.

– Cóż, skarbie... – zaczęła mama.

Umarła. Umarła. Umarła.

– Ciocia Linda...

Umarła.

– ...wiesz, że nie jest z nią dobrze. Przez całe lato twoja pomoc była nieoceniona, ale wcześniej wujek Roy ledwo sobie radził z opieką nad dziećmi i Lindą, a przez rachunki za szpital nie stać ich na opiekunkę. Nie wspominając

o tych wszystkich dodatkowych rzeczach, przy których przydałoby im się obecnie wsparcie. To moja siostra. Chcę jej pokazać, że może na mnie liczyć.

Chwila. Więc ciocia Linda nie umarła? Zalała mnie tak wielka fala ulgi, że mało nie przegapiłem kolejnych słów mamy.

– Razem z twoim ojcem postanowiliśmy na jakiś czas wynająć nasz dom. Może na rok. Jest pewne miejsce, w którym możemy zamieszkać w Collinswood, zaledwie kilka ulic od Roya i Lindy. W przyszłym tygodniu wrócimy do San Jose po nasze rzeczy i aby się ze wszystkimi pożegnać. Wrócisz tutaj akurat na rozpoczęcie roku szkolnego.

Chwila, co takiego? Co, co i co?

– Zostać... tutaj? To znaczy przeprowadzić się? Do Karoliny Północnej?

Ale przecież w przyszłym tygodniu mieliśmy lecieć do domu. Jak mogliśmy tu wrócić?

Mama wzruszyła ramionami. Pod głęboko osadzonymi niebieskimi oczami miała cienie, a lekki czarny kardigan założyła na lewą stronę. Wystająca z bocznego szwu metka zaszeleściła, kiedy mama opuściła ręce wzdłuż tułowia.

– Ollie, nie mamy wyboru.

– Ale... czy wy... nie mógłbym zostać w domu, a wy bylibyście tutaj? – Hej, im dłużej o tym myślałem, tym większy miało to sens! Fakt, że całkiem fajnie odgrywało mi się przez lato rolę opiekuna, nie oznaczał, że miałem ochotę wszystko rzucić i zająć się tym na stałe. – No, coś takiego mogłoby się udać. Mogę opiekować się domem i opłacać



rachunki. Wezmę kilka dodatkowych dyżurów w sklepie. Później mógłbym dojechać, jeśli się okaże, że zostaniecie tutaj na dłużej, ale... Mamo, a zespół? I chłopacy? Nie mogę...

Mama oparła łokcie o blat i skryła twarz w dłoniach.

– Ollie. Proszę cię. Nie utrudniaj tego jeszcze bardziej.

Przygarbiłem się i wbiłem wzrok w telefon. Co miałem powiedzieć? Nie byłem rozpuszczonym bachorem, nic z tych rzeczy, ale to naprawdę było sporo do ogarnięcia. Myśli gnały w mojej głowie, kiedy próbowałem przetworzyć skutki decyzji rodziców. Ostatni rok w liceum bez przyjaciół? W zupełnie obcej szkole, z nauczycielami, którzy mnie nie znają, i to w momencie, kiedy oceny rzeczywiście zaczynają mieć znaczenie? Musiałbym porzucić pracę i zespół i ominąłby mnie szkolny bal...

W tym momencie zerknąłem na mamę – i wystarczyło jedno spojrzenie, aby dotarło do mnie, że ta kwestia nie podlega żadnej dyskusji. Niechętnie odsunąłem na dno świadomości wszystkie powody, dla których to będzie katastrofa. Później się nimi zajmę. W swoim pokoju. Kiedy już znajdę na Spotify odpowiednio melancholijną listę.

Ale, ale, ale, pisnęła jakaś część mnie. Nie wszystko stracone. Zamieszkasz w tym samym stanie co Will. Może jednak jeszcze się spotkacie.

Na tę myśl mój żołądek fiknął koziołka. Nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. A nawet na bardzo dobre.

– Okej. Cóż, to dość... niespodziewane. Ale dobrze. Jakiś to ogarniemy.

Mama się rozpromieniła i porwała mnie w objęcia.

– Było łatwiej, niż się spodziewałam!

– Ale zastrzegam sobie prawo do wiecznego narzekania.

Wszedłbym na potwora, gdybym się nie zgodził, i doskonale o tym wiesz. Nie żebym miał wybór, prawda?

Puściła mnie i się zaśmiała.

– Nie. Ale doceniam chęć współpracy.

– Przynajmniej jesteś szczerą.

Posłałem jej wymuszony uśmiech, ona zaś zeskoczyła ze stołka, aby zabrać się do szykowania kolacji.

– Będzie dobrze, obiecuję – powiedziała, wyjmując z pojemnika pomidory i sałatę. – Czasami trzeba się poświęcić dla tych, który się kocha, no nie? Może nie jest to sytuacja idealna, ale równie dobrze możemy podejść do tego z uśmiechem.

Pokiwałem z roztargnieniem głową i ponownie skupiłem się na swoim telefonie. Przynajmniej pierwszy problem się rozwiązał. Miałem też wystarczająco dobry powód, aby wysłać całą serię wiadomości.

Teraz Will będzie już musiał odpowiedzieć, prawda?



Spodobał Ci się fragment tej książki?

Zamów ją w naszej księgarni

**[www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl](http://www.WYDAWNICTWOKOBIECE.pl)**

Bądź na bieżąco i śledź nasze wydawnictwo na Facebooku:

 [www.facebook.com/kobiece](http://www.facebook.com/kobiece)



ul. Andersa 40A

15-113 Białystok

e-mail: [redakcja@wydawnictwokobiece.pl](mailto:redakcja@wydawnictwokobiece.pl)

tel. 731-019-059